Nr. 21. Poznań, dnia 20 października 1912. Rok IV.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR:
Ks. Stanisław Grzęda.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Upraszamy Stowarzyszenia Związkowe, aby na IV-ty kwartał 1912 odbierały z biura Związku o ile możności tyle znaczków, ile w bieżącym kwartale potrzebują; często się zdarza, że Towarzystwa zamawiają znaczków za dużo, które są przy końcu roku już nieużyteczne i nieprzydatne na rok przyszły, boć stemplowane inną datą.

Odezw agitacyjnych zamówiło Stowarzyszenie Żeńskiej Młodzieży w Środzie 100 egzemplarzy.

Co sądzą Niemcy o Związku kobiet pracujących.

Wprawdzie nie mogę napisać Czytelniczkom „Gazety dla Kobiet", co sądzą o Związku naszym wszyscy Niemcy, tylko mogę powiedzieć, w jakiem świetle p. Vosberg przedstawia nas społeczeństwu niemieckiemu.

Ten p. Vosberg napisał broszurę o 22 stronach na temat: „Ruch polski kobiecy" (polnische Frauenbewegung), a opowiedział współobywatelom niemieckim o wszystkich organizacyach, w których kobiety polskie w Poznańskiem pracują lub gdzie wybitny biorą udział.

Autor, o ile nam wiadomo, jest sekretarzem generalnym towarzystwa dla kresów wschodnich (Ostmarkenverein); towarzystwo to dało i daje dowody nienawistnego wobec Polaków usposobienia. Tego też zapatrywania nienawistnego nie mógł się pozbyć p. Vosberg i przez swoje polakożercze okulary widzi wiele rzeczy, których w pracy naszej wśród kobiet niema, a chcąc zastraszyć, zdaje się, społeczeństwo niemieckie, przedstawia w sposób przesadny daleko sięgające cele, do których niby to w stowarzyszeniach kobiecych dążymy.

Opowiada więc p. Vosberg o „Towarzystwie św. Wincentego à Paulo", o „Towarzystwie opieki nad dziećmi katolickiemi", a przeciw Towarzystwu pod nazwą „Warta" występuje z tak horendalnym zarzutem, jakoby ono przygotowało w r. 1906 strejk szkolny.

Pozostawiając odparcie tych zarzutów poszczególnym zaczepionym organizacyom, przyjrzyjmy się temu, co p. Vosberg mówi o Związku Kobiet pracujących.

Powiada, że encykliki Ojca św. Leona XIII z roku 1891 i 1901 spowodowały duchowieństwo do zorganizowania polskich mas robotniczych. Powstały wtenczas towarzystwa pod wezw. św. Izydora, Związek robotniczy i zawodowa organizacya „Zjednoczenie". Nasuwała się tedy myśl, aby zorganizować zawodowo także kobiety zarobkujące, a po jednej nieudałej próbie w r. 1902 udało się duchowieństwu polskiemu taką organizacyę przeprowadzić.

Ks. prałat Adamski utworzył r. 1906/7 wielką zawodową organizacyę Kobiet pracujących, do której należą pracownice fabryczne, konfekcyonaryuszki, służba domowa, młodzież żeńska kupiecka, która to organizacya nazywa się „Związkiem towarzystw kobiet pracujących w Poznaniu".

I cóż zamierzano za pomocą tych organizacyi? W odpowiedzi na to pytanie p. Vosberg powołuje się na „Gazetę dla Kobiet", i pisze rozstawnym drukiem: Obok umocnienia przywiązania do religii, stojącej na gruncie narodowym, Związek zamierzą podnieść poziom moralny i poprawić dolę materyalną członków.

Niestety autor nie podaje miejsca, gdzieby w „Gazecie dla Kobiet" było wypisane tak błędne zdanie o „religii, stojącej na gruncie narodowym". Nie możemy tedy sprawdzić tego cytatu, a nawet wręcz oświadczamy, że podobne zdanie w Gazecie naszej znajdować się nie może, bo jest błędne teologicznie. Pan Vosberg albo nie rozumiał polskiego zdania, albo inne zdanie polskie bardzo swobodnie wręcz mylnie przetłomaczył.

Religia katolicka, do której należą nasze członkinie, ma swoich wyznawców i we Francyi i Anglii — i na całym świecie; jeżeli mówimy, że chodzi nam w Związku o to, aby pielęgnować życie religijne, to rozumiemy i można rozumieć tylko pielęgnowanie i nauczanie tych zasad, które Chrystus Pan nam pozostawił, a których naucza Kościół katolicki, zasady równe w całym katolickim świecie.

Jeżeli p. Vosberg sam powiada, że praca nad ludem powstała u nas na podstawie encyklik Ojca świętego Leona XIII, to przyznaje sam, zapewne niechcąc tego wcale, że praca nasza oparta o niewzruszoną opokę zasad Chrystusowych.

Naturalnie na podstawie takich twierdzeń, nie trudno p. Vosbergowi zrozumieć, że sąd uznał niektóre towarzystwa nasze za „społeczno-polityczne", i zaraz wyciąga stąd wniosek najfałszywszy w świecie, że przedewszystkiem staramy się o „wyzyskanie prawodawstwa społecznego do narodowo-polskich celów", i tak wyzyskujemy podobno prawo

o stręczeniu (!), zabezpieczenia robotnicze, zabezpieczenie urzędników prywatnych, prawo o pracy domowej i prawodawstwo w sprawie rzemieślniczek.

My te prawa **społeczne** wyzyskujemy do celów **społecznych**, na co przecież rząd je uchwala, a nie możemy zrozumieć, w jaki sposób byśmy je mogli wyzyskiwać do celów polsko-narodowych.

Gdybyśmy się chcieli kierować zdaniem p. Vosberga, wtenczas byśmy musieli chyba nie interesować się prawodawstwem społecznem, czyli nie robić nic.

Padają wtenczas na nas zarzuty, że nic nie robimy, że nie interesujemy się tak ważnem prawodawstwem socyalnem, że nie umiemy go wyzyskać dla dobra stowarzyszonych (i takie zarzuty już słyszeliśmy); gdy zaś znowu wyzyskujemy korzyści prawne, słyszymy, że działamy politycznie, w celach narodowo polskich.

Ostatecznym dowodem, w jakich celach podobno wyzyskujemy nasz Związek, mają być tematy wykładów: Obowiązki kobiety, stanowisko kobiety w społeczeństwie, Krzyżacy, o katakombach, państwie kościelnem, Mickiewiczu jako filarecie (p. Vosberg pisze filaleta). Wykłady te są częścią z historyi świeckiej lub kościelnej, społecznej czy też z dziedziny religijnej, a p. Vosberg powinien wiedzieć, że podobne tematy są zwykle przedmiotem referatów na posiedzeniach.

Wszelkie dowodzenia p. Vosberga, że nasze towarzystwa mają charakter polityczny nie dowodzą niczego; do politycznego wyrobienia są gazety polityczne i towarzystwa polityczne, tam kobiety, które chcą, mogą brać udział w polityce i politycznie się oświecać; my pracy innej: oświatowej, społecznej, religijnej mamy dosyć. Praca nasza jest wysoce kulturalną, tej pracy też nie zaniedbamy; z niemieckiej strony podnoszą się nieraz głosy, że w naszem społeczeństwie szerzy się pauperyzm, że brak oświaty wśród szerokich sfer, że moralności grożą niebezpieczeństwa, że istnieje obawa rozwoju socyalizmu. Tym niebezpieczeństwom nie zaniedbamy zapobiegać według sił mimo przekręcania faktycznego stanu rzeczy ze strony p. Vosberga. Do innych jego wywodów powrócimy jeszcze.

Jedno jest tylko zbawienie na ziemi:
— — — — — — — — — — — — — — —
za ideami lecieć słonecznemi
i zgłuszyć serca krzyk w wielkiej ofierze
i zapomniawszy swojej doli własnej,
niedolom cudzym być jak anioł jasny.

Tetmajer.

„Jaśnie oświecona“.

Niewiasta to piękna, powabna, kształtna, przyciągająca. Szaty na niej nie jaskrawe, ale za to wytworne. Niema na nich klejnotów błyszczących, brylantów ani pereł czy karbunkułów. Żaden dyadem lśniący głowy jej nie zdobi.

A jednak od czoła postaci blask bije, z oczu tryskają promienie świetlane, cała tchnie światłem.

Usta dobrotliwym uśmiechem rozchylone mówią:

— Przyjdźcie do mnie wszyscy! Czekam na was od dawna! Wszystkich przygarnę — boście mi wszyscy równo drodzy.

Niewiasta ta — to Oświata, a wieki całe króluje nad narodem.

Przed lat tysiącem już w dziedzinie naszej namiot swój rozbiła.

A. DYGASIŃSKI.

OD ŚWITU DO ŚWITU.

Jest w Kielcach, na końcu miasta, plac targowy, gdzie codziennie z rana, a we wtorki aż do wieczora, załatwiają się ważne sprawy kupna i sprzedaży rozmaitych produktów, przywiezionych ze wsi okolicznych. Zwykle każdy, kto tu przywozi jakieś artykuły na sprzedaż, zajmuje jedno i to samo miejsce, ażeby go raz pozyskani klienci łatwo odnaleźć mogli. Tacy przekupnie usadawiają się rzędami i pierwszy ich szereg ma większe widoki powodzenia, aniżeli następne rzędy. Zaraz przy wstępie na ten rynek uderzał w oczy przechodnia rząd przekupniów, prowadzących handel rozmaitymi ogrodowymi płodami. Rzecz prosta, iż kieleccy ogrodnicy pozajmowali tutaj pierwszorzędne stanowiska, obstawiwszy się wkoło doniczkami kwiatów, szparagami, marchwią, cebulą, pietruszką i w ogóle jarzynami, na jakie stać daną porę roku; poza nimi dopiero rozłożyli artykuły swoje ogrodnicy, którzy ze wsi przybywali. Jednakże w tym pierwszym rzędzie, pomiędzy miejscowymi ogrodnikami, pomieścił się jakoś młody ogrodniczek, który ze wsi przyjeżdżał i choć obcy, oddawna używał przywileju, służącego kielczanom z powodu obywatelstwa.

A wielkie szczęście miał ten chłopiec w handlu; ktokolwiek się bowiem pojawił na targu i spojrzał na niego, niebawem podchodził, zakupując nietylko przedmioty potrzebne, ale i zbytku: doniczki z kwiatami, bukiety. Szczególniej też płeć piękna ciągnęła ku niemu.

Chłopiec miał fizyognomią bardzo pociągającą, był uprzejmy, a wyglądał dziarsko; twarz pociągłą, silnie opaloną, rozjaśniała para czarnych, ognistych oczu, a głowę zdobiła bujna czupryna ciemnych włosów. Tuż za nim, w następnym rzędzie, siedziała baba stara, chuda, mająca twarz pomarszczoną i szarą, oczy zapadłe z czerwonemi obrączkami u powiek, głowę, na której uwydatniały się kosmyki siwizny. Ona także przywoziła na targ różne gatunki ogrodowizn, a młodemu swemu koledze nadzwyczajnie zazdrościła powodzenia.

Kiedy ktoś podchodził do ogrodniczka w interesie kupna, baba sarkała i nieraz targ popsuła; gdy zaś interesant sprawunek załatwił i odszedł, ona mściła się nad swym rywalem, przedrzeźniając go, wyśmiewając wobec innych ogrodników, a niejednokrotnie też miotała grubiańskie przekleństwa. Pomiędzy tą starą babą a młodym ogrodniczkiem wybuchały nieraz istne płomienie nienawiści.

Przybywały na rynek dziewczęta, podchodziły do chłopca z uśmiechem, kupowały u niego włoszczyznę, kwiaty, a on także się do nich uśmiechał i zwykle bezpłatnie dodawał jaki bukiecik fiołków, bratków, narcyzów, rezedy, lub różyczkę, parę astrów. Wtedy stara baba wybuchała śmiechem złośliwej ironii, zwracała się do innych przekupniów, mówiąc głośno:

„Żeby jemu swoje sprzedawać, a nie ogrodowizny!“

Inni ogrodnicy nie byli tak dokuczliwi, ale i oni nie lubili młodego współzawodnika, dla którego publiczność ich pomijała. Wogóle starano się różnymi sposobami, aby chłopcu podstawić nogę na targu, co jednak nie bardzo się udawało.

Ogrodniczek nasz pod względem jakości swego towaru ani się nie mógł równać z takim ogrodnikiem z Morawicy lub z Maleszowy, nie mówiąc już o ogrodnikach kieleckich; ale ponieważ używał sympatyi, więc u niego kupowano — i koniec. Koledzy jego zjeżdżali do Kielc na wielkich wozach, zaprzężonych w parę lub trójkę koni, przywozili rzadkie kwiaty, wyborowe gatunki włoszczyzny i dla takich ludzi przykro było powracać

Z początku kłaniali jej się tylko sami duchowni, tylko oni do niej po światło chodzili — nikt inny do niej zbliżyć się nie chciał, ni króle, ni witezie.

Potem i władzcy garnęli się do niej i światło z jej światła przejmowali.

Za nimi wreszcie poszli i ziemianie — kobiety ich, ale tylko stanu wyższego.

Wkońcu i mieszczanie hołd jej poszli złożyć!

Nie wiedziała jednak o istnieniu niewiasty ta szara rzesza robocza, choć w tej samej żyła ojcowiźnie, tem samem oddychała powietrzem, chlebem tej samej ziemi żywiła.

Aż dnia pewnego starsza brać przez „Jaśnie Oświeconą“ od tylu wieków oświecana, poczuła swoje zadanie miłości bliźniego — orzekła, że i ten szary lud na szarym prochu się znojący do światłodajnej dobrodziejki po życie ducha przyjść winien.

Więc starszyzna sama rozdarła mgliste zapory, które lud od „Jaśnie Oświeconej“ odgradzały, sama powiodła go do namiotu Świetlanej, mówiąc mu:

— Oto nasza od wieków życiodajna Krynica — od dzisiaj i wy u niej czerpcie zasilenie. Pokłońmy się jej społem, bo odtąd to wspólna Dobrodziejka nasza!

A rzesze ludu w obliczu „Jaśnie Oświeconej“ odrazu poznały tę, którą oddawna już przeczuwały — do której bezwiednie tęskniły. Tłumnie garnąć się zaczęły do rozległych gospód niewiasty, szkołami nazwanych.

I odtąd ciemnota ducha się rozpraszała, wzrasta miłość bratnia — ta która do prawdziwej wiedzie swobody. Kto chciał, szedł do dziedzin „Jaśnie Oświeconej“ i znajdował u niej ciepłą gościnę w pięknej świetlicy.

Nie długą jednak była ta doba szczęśliwości. Nadeszły czasy wojen, mordów, gwałtów, pożóg i zaborów — Niewiasta z dziedzin swych ukryć się musiała w głębokie jary, w ustronne zacisze — czekając sposobnej pory, by znowu światło swoje wynieść na powierzchnię.

Ale skoro na jaw się wychyliła, zawistni gasiciele zapędzili ją do dawnej kryjówki, wołając do niej:

— Już ty nam stamtąd nie wyjdziesz! Nie podobasz nam się zgoła! Nasza „Kultura“ urodziwsza i mędrsza! Ona odtąd przenikać będzie umysły tych, którzy nam podlegli i na nasz sposób mają się oświecać!

A że za „Kulturą“ widniały wzniesione pięści mocniejszego, że opiekuni jej byli przemocni, więc nasza „Jaśnie Oświecona“ z godnością cofnęła się do swego zacisza.

Ale tam w tem cienistem ustroniu światło jej tem bystrzejsze, od czoła blask bije jaskrawszy, z oczu Niewiasty płomienniejsze padają promienie, usta jej dobrotliwszym jeszcze wabią uśmiechem i mówią:

— Chodźcie do mnie wszyscy — jak dawniej! W cienistem ustroniu tem więcej dam wam światła, tem bardziej rozgrzeję, tem mocniej pokrzepię na życie!

I prawda — szare rzesze tem chętniej garną się do tych życiodajnych promieni Niewiasty, tem wytrwałej do niej pielgrzymują. Bo poczuły promieni świetlanych różnicę: „Kultura“ oświeciła — ale nie rozgrzewała — światło jej jakby kaleczyło, omartwiało — a jedna chwila spędzona u naszej „Jaśnie Oświeconej“ w ducha smugą świetlaną się wpiła, a serce rozgrzała ożywczo.

I ta Niewiasta nasza niby to zepchnięta, zamknięta, poniżona, silniejszą kobietą zaćmiona, zafukana i na zewnątrz jakby oniemiała, ta nasza „Jaśnie

---

z nierozprzedanym towarem. Julek — takie bowiem imię nosił ogrodniczek — przyjeżdżał na maleńkim wózku, ciągnionym przez kucyka, wyprzedawał wszystko co miał i zawsze w najlepszym humorze powracał do domu, w kierunku Chęcin.

Niedziele oraz wtorki były to dni najlepszego targu; przekupnie ogrodowizn przybywali wtedy razem ze wschodem słońca i urządzali na placu swoje kramy. Niejeden próbował, ażeby wyprzedzić Julka i zająć jego miejsce, które zdawało się być najkorzystniejsze; ale zawsze jakoś Julek pierwszy znalazł się na placu, i zanim inni przybyli, on już porozstawiał swoje doniczki, poukładał bukiety i wiązki włoszczyzny.

Chłopiec ów był jeszcze prawie dzieckiem, miał lat siedemnaście i przyjeżdżał do miasta z ogrodowiznami swego starego ojca, który od jakiegoś dziedzica za Białogonem dzierżawił sad i ogród.

Było to w miesiącu lipcu. Dobry mrok zalegał jeszcze ziemię, kiedy Julek upakował swój wózek, zasiadł między kwiatami, trzasnął batem kucykowi nad głową i żwawo ruszył po bielutkiej szosie ku Białogonowi. W przydrożnych lasach ptastwo gwarzyło już melodyjnie, jeszcze motyle nocne furkały, w zamroczonych przestworzach skowronek leciał z pieśnią na powitanie wschodzącego słońca, ponad łąkami wisiały białe opony mgły, wśród których darł się derkacz, pokrzykiwała czajka. Chłodny, orzeźwiający poranek rozjaśniał się coraz lepiej, niebawem i wróble z wierzb świegotem się odezwały. Nasz ogrodniczek przybywa oto do Białogona, do tej milutkiej fabrycznej osady, która cię wita białymi domkami, a wygląda niby twierdza, strzeżona przez basztę Karczówki i drugą niższą — Kadzielni.

Jeszcze pasterz o tej porze bydła nie wypędza w pole, jeszcze tak cicho na ziemi, jakby tu człeka nie było. Skrzypnęły drzwi białego domku, przed którym — ogródek mały z rutką i bożem drzewkiem, z nogietkami, bratkami — i wyszła z domku dziewczyna, zapewne córka fabrycznego robotnika; w białej płachcie niosła na plecach brzemię szmat do prania, a w ręku trzymała kijankę. Ujrzała z dala nadjeżdżający wózek, przystanęła obok drogi, ciekawa kto jedzie: może znajomy. Julek podjechał i spojrzeli sobie oboje w oczy; ona miała tak piękne warkocze, tak ładne oczka, delikatne rysy i różowe usta, że kto na nią spojrzał, doznał miłego uczucia, a miłe uczucie wywołuje w widzu uśmiech. Julek uśmiechnął się do dziewczęcia, ona spłonęła i również uśmiechnęła się do niego.

Ogrodniczkowi dziwnie jakoś lejce drgnęły w ręku i kuc się zatrzymał. Cóż tu robić? Na gościńcu tak pusto; można porozmawiać, jakkolwiek ta para ludzi pierwszy raz w życiu spotkała się z sobą. A cóż to szkodzi, jeśli zachodzi potrzeba rozmowy?

Julek, nie schodząc z wózka, podał dziewczynie bukiecik kwiatów, zawiązała się znajomość, nawet przyjaźń; poszła rozmowa, uśmiechy i to najmilsze ze wszystkiego spoglądanie sobie w oczy oraz spuszczanie oczu.

Chłopiec z wielką łatwością się dowiedział, że dziewczynie jest na imię Marysia i że jest córką kowala z fabryki, — że dzisiaj z matką ma iść na targ do Kielc, dlatego tak rano wstała, ażeby przedtem uprać szmaty.

Marysia w ciągu rozmowy poufale zbliżyła się do wózka, oparła na nim ręce i Julek mógł już teraz dobrze widzieć, iż ma do czynienia z nadzwyczajnie przyjemnem dziewczęciem o gładkiej szyi, strojnej w dwa sznurki niebieskich paciorków, o pięknych zębach i piersiach, które same zdawały się odchylać rąbki koszuli, nieściśniętej gorsetem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Oświecona" jednak zawsze wśród swoich jak dawniej króluje.

Jak dawniej pielgrzymują do niej rzesze na wieczorne zasilenie, jakby na zbawienne modły wspólne. Tem bardziej rzesze do niej wzdychają, promieni jej zbawczych wyczekują z utęsknieniem — bo już ją na zawsze umiłowały, bo bez niej życie niema dla nich powabu ni pełni.

* * *

Kim tedy właściwie ta „Jaśnie Oświecona"? Dla czego z nami żyć pragnie?

— To nasza **„Oświata"** — ta **Rodzima** — u nas zrodzona i przez nas hodowana.

Jej przytulnem zaciszem chwilowem, gdzie każdemu z nas tak błogo — to nasze stowarzyszenia i związki. Temi rzeszami miłujących poddanek to my, kobiety pracujące na służbę tej „Jaśnie Pani" zaciągnięte.

A służba to godna i szlachetna — zadatek dała nam suty — a „zasługi" też da nam pańskie — królewskie.

Więc niechaj żadna z nas się nie leni!

Idźmy wszystkie na służbę Rodzimej Oświaty.

Wstępujmy do naszych stowarzyszeń.

Uczmy się w nich tego, co nas uszczęśliwia, uszlachetnia!

Czego się możemy nauczyć u siebie?

Pytanie to zbyteczne dla tych stowarzyszonych, które dwa lub trzy lata do koła należą.

Każda z takich wytrwałych członków naszych przekonała się już o tem, że Stowarzyszenie daje jej

oświatę ogólną,

wskazówki zawodowe,

pomoc wzajemną zawodową przez biura porady prawnej.

Razem wziąwszy życie to nasze wspólne dodaje nam siły i pewności siebie —

zaprawia do regularnego pełnienia obowiązku —

podnosi wartość naszej pracy —

rozszerza zakres naszych wiadomości,

daje nam rozrywkę i rozweselenie.

Przekonuje nas, że

w jedności siła!

Dlaczegożbyśmy tedy tych korzyści **innym pracującym kobietom życzyć nie miały?**

Każda jednę

nową stowarzyszoną na zimę niech nam zjedna. Im nas więcej będzie, tem silniejszemi się poczujemy.

Więc postarajmy się o

nowych członków!

Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową i rządem w pokoju;
Lecz jeśli żona męża nie ozdobi,
Mąż próżno robi.

Jan Kochanowski.

Ks. Dr. Skrzydlewski.

Udział kobiety polskiej w handlu i przemyśle z uwzględnieniem stosunków małomiejskich w Poznańskiem.

(Ciąg dalszy.)

Kiedym tę historyę usłyszał — w jednej chwili zrozumiałem, jak ważną jednak rolę odgrywa kobieta w handlu i rzemiośle — to też po drodze z Banku do Rólnika — obchodząc nasz rynek i jednę i drugą ulicę — uważnie śledziłem za każdym interesem, obok którego przechodziłem i wnet przekonałem się, że ta sama bodaj historya — wszędzie nieoledwie się powtarza. Toć piekarz — bodaj jeszcze więcej potrzebuje pomocy żony swej w interesie, jak rzeźnik — całą noc piecze z czeladzią — a kiedy zmęczony czuwaniem i całonocną pracą ledwie się trzyma na nogach — rankiem rychłym trzeba pieczywo sprzedać — i kto to najlepiej potrafi, jeżeli nie zacna małżonka?! A któż pomoże kupcowi detaliście na małem mieście — czy to bławatnikowi, czy kolonialiście — kto pomoże hotelliście i restauratorowi, jeżeli nie żona — a może matka lub córka? — bez pomocy i współpracy, **a więc bez udziału** swej małżonki w interesie nie obejdzie się tak samo, jak każdy inny przemysłowiec, którego stosunki dzisiejsze poprostu zmuszają do prowadzenia oprócz warsztatu — jeszcze kramiku z gotowym towarem n. p. krawiec, szewc, blacharz, ślusarz, stolarz i inni — każdy ogląda się i bodaj wskazanym jest na udział i pomoc swej żony w interesie.

I rzeczywiście przechodząc tak mimo najrozmaitszych składów i warsztatów — a znając miejscowe stosunki — stwierdziłem i przekonałem się podczas tej kilkunastominutowej przechadzki po mieście — jak wielkiej doniosłości jest praca niewieścia w handlu i rzemiośle w naszych małych miastach i jak poważny zastęp zacnych i pracowitych niewiast bierze udział w tej pracy zawodowej swych mężów.

Ten jeden przykład, wzięty z naszego codziennego życia, przekonywa nas dokładnie, że w dzisiejszych stosunkach ekonomicznych żona każdego kupca detalisty i rzemieślnika — nie tylko na małem mieście — zmuszoną jest dopomagać mężowi w interesie, a więc w jego pracy zawodowej — poprostu dla tego, że ta pomoc niewieścia jest dla prowadzenia korzystnego interesu bardzo potrzebną, a nawet jedyną i niezbędną, gdyż pomocnik inny — obcy — albo się w mniejszych interesach nie opłaci, albo go nawet trudno by było dostać. Sądzę, że to moje spostrzeżenie jest tak przekonywające, że zastąpi bodaj przytaczanie i powoływanie się na zdanie rozmaitych autorów i cytowanych dzieł traktujących o tym przedmiocie, to jest: o tej części kwestyi kobiecej, która dotyczy mianowicie niewiast zamężnych — a więc żon kupców i rzemieślników. One same stanowią u nas bardzo poważny zastęp kobiet pracujących zawodowo w handlu i przemyśle, a wartość tej pracy zawodowej — bodaj trudno by było najbieglejszemu ekonomiście i statyście nawet przybliżeniu ocenić i liczbami oznaczyć!!

Proszę sobie tylko uprzytomnić, co by to kosztowało utrzymanie i wyżywienie tych wszystkich osób, któreby musiały wyręczyć i zastąpić wszystkie nasze panie majstrowe i kupcowe, które swym mężom — oprócz pracy w gospodarstwie domowem — która przecie sama w sobie jest już wprost nie do ocenienia — jeszcze w interesie — w handlu i rzemiośle oddają!! jako sprzedawaczki gotowego towaru, buchalterki, prowadzące książki handlowe — a choć proste zapiski i notatki, z których rzemieślnik i kupiec dowiedzieć się może, kto i za ile wziął na kredyt? Spewnością ta praca naszych dzielnych i pracowitych majstrowych i kupcowych jako poboczne zajęcie, boć głównem ich zadaniem pozostaną zawsze obowiązki małżeńskie i gospodarstwa domowego — jest po większej części dyletancka — bo do niej nie zostały niestety przygotowane. Prawda

też — że ta ich praca i pomoc w interesie — nie jest tak wartościową, jakąby być mogła, gdyby te panie za młodu były lepiej przygotowane i wykształcone — n. p. jako buchalterki, sprzedawaczki, korespondentki itd. Aleć pomimo to ich praca zawodowa jak każdy to przyznać musi, przedstawia bardzo wielką wartość ekonomiczną i finansową — i zasługuje na to, abyśmy ją, omawiając tę kwestyę, na pierwszem miejscu przytoczali.

III. **Mamy już poważny zastęp kobiet pracujących zawodowo samodzielnie lub w obcych interesach.**

Naturalnie, że praca zawodowa niewiast, pracujących w handlu i rzemiośle samodzielnie lub z zależności w obcym interesie — już nie dyletancka jak ta, o której wyżej była mowa, ale wykwalifikowana — jest bez wątpienia takiej samej wartości, co praca mężczyzn — jeżeli na tę sprawę zapatrywać się będziemy bez uprzedzenia. Takich niewiast naszych samodzielnie lub w obcych interesach pracujących w handlu i rzemiośle mamy także bardzo znaczny zastęp, który się wciąż powiększa, gdyż stosunki życiowe, zmuszają nasze Polki do szukania zarobku w handlu i przemyśle tak samo, jak w innych krajach — a zawody telegrafistek, telefonistek, nauczycielek i inne rządowe są im niestety prawie niedostępne.

Tu trzeba nam także wspomnieć wszystkie owdowiałe niewiasty, majstrowe i kupcowe — które wskutek śmierci przedwczesnej mężów, zmuszone zostały prowadzić dalej osierocony interes z czeladzią — lub dziećmi, aby nie popaść w biedę. W każdej bodaj i najmniejszej mieścinie mamy takie dzielne niewiasty w każdej nieledwie branży — znamy je i szanujemy — wiemy na jakie narażone są nieraz trudności. A oprócz nich ileż to pracuje samodzielnie w kilkunastu branżach nadających się więcej dla pracy niewieściej i skutecznie konkuruje nawet z męzką pracą pod każdym względem? Proszę tylko uprzytomnić sobie — ileż to naszych Polek — prowadzi samodzielnie krawiectwo, modniarstwo, kapelusznictwo, pralnie, szwalnie, i inne samodzielne interesa, jak restauracye, hotele, pensyonaty, handel najrozmaitszemi przedmiotami, spożywczy, cukrów, towarów krótkich itp.?

Proszę zauważyć tylko, że teraz wybierałem jedynie takie interesa, które prowadzą nasze Polki smodzielnie n a w ł a s n y r a c h u n e k — i choć nie znamy dokładnych liczb, boć jak wszystkim wiadomo, statystykę tego rodzaju mogą układać jedynie państwa, a te naszej narodowości osobno nie uwzględniają — ale przyzna każdy, że zastęp naszych rodaczek pracujących na własny rachunek w handlu i przemyśle w ojczyźnie, a także i na obczyźnie, jest może nie tak wielki, jak tych, co tylko pomagają mężom w zawodowej pracy, ale zawsze jest on bardzo poważny — a wartość ekonomiczna ich pracy, jest tak wielka, że nie wolno nam jej tu poniżać. Naturalnie liczba naszych rodaczek pracujących zależnie w interesach obcych — jako sprzedawaczki, buchalterki, korespondentki, dyrektryze itd. jest bezporównania jeszcze większa — jak samodzielnych — a skorobyśmy szczelnie policzyli, to przekonalibyśmy się, że nieoledwie tyle kobiet naszych pracuje w handlu i przemyśle co mężczyzn, jeżeli uwzględnimy i te żony pomagające mężom jako pomocnice w handlu i przemyśle, i samodzielne rzemieślniczki, kupcowe i przekupki, wdowy i panny, prowadzące interes na własny rachunek i wreszcie te, które zależnie w obcych pracują interesach, ale także utrzymujące się z tej przemysłowej i handlowej pracy zawodowej. Pracujące ciężko nieraz nietylko na utrzymanie własne ale jeszcze na innych członków rodziny — jak rodziców chorych i starych — rodzeństwo młodsze, ba nawet ileż to naszych rodaczek musi zarabiać w handlu i przemyśle na mężów niedołęgów, pijaków i bąblerów — zbankrutowanych w innych zawodach i żyjących z pracy rąk swych żon i córek?! i to u nas niestety nie należy do rzadkości. (C. d. n.)

Kto z gospodarstwa, kto zaś z wysługi,
Zbierze pieniądze i z kupiectwa drugi;
Jeśli się żona nie przyłoży k'temu,
Zginąć wszystkiemu.

J a n K o c h a n o w s k i.

Jak święcić niedziele i święta?

Do najmilszych dni, które nam niebo jak gdyby róże w życie nasze wplata, należą z pewnością niedziele i święta. A obowiązkiem kobiety jest dbać o to, ażeby niedziele i święta rzeczywiście błogie i święte były. Bo tak jak róże szybko więdną i usychają, jeżeli ich troskliwa ręka nie pielęgnuje, również i te święta postanowione nie uprzyjemniłyby nam jeszcze życia, gdybyśmy ich sami nie święcili. Każda niedziela powinna być rzeczywiście tym miłym dniem modlitwy i wypoczynku, a każda kobieta może swojemu otoczeniu tak święta urządzić i to bez nadzwyczajnych wysiłków.

Ażeby to przeprowadzić, trzeba samej zachować na ten dzień przynajmniej spokojne i pogodne usposobienie. Nie tak to przecież trudno zapomnieć o tych przeciwnościach, któreśmy w tygodniu przeżyły.

Często się zdarza, że z powodu małej nieprzyjemności popada kobieta w zły humor, który zaraz cała rodzina odczuć musi. Gdzie tak jest, tam pewnie nigdy słonecznych dni niema i nikt się też w domu takim szczęśliwym czuć nie może. Dlatego precz z wszystkimi grymasami, życie posiada przecież także chwile szczęśliwe i radosne, niech przynajmniej raz w tygodniu przypomni je sobie każdy i cieszy się dniem Bożym i dniem niedzielnym.

Niedziela jest dniem Bożym i tylko na podstawie życia pobożnego możemy prawdziwej przyjemności dnia tego używać, bo życie pobożne koniecznem jest do osiągnięcia prawdziwego spokoju serca. Ludzie, którzy codziennie ciężko pracować muszą, cieszą się zawsze, jeżeli dzień jeden odpocząć mogą; większa część kobiet pracujących wie to pewnie z doświadczenia, dlatego też starać się powinny, żeby niedziela wolną była od wszelkich robót ciężkich i żeby w dniu tym całkowicie się swoim bliskim poświęcić mogły. Nie trzeba więc myśleć o samej sobie, czyli o własnem wypoczynku i wygodzie; prawdziwa kobieta stara się przedewszystkiem, ażeby swoim domownikom i otoczeniu życie uprzyjemnić. A obowiązkiem to nietylko matki, ale także córki czy siostry, obowiązkiem każdej kobiety, która posiada serce. Pomyślmy tylko trochę, a każda znajdzie ku temu celowi sposób swojemu położeniu stosowny; my tylko kilka uwag dodamy.

Niedzielę obchodzimy nietylko wstrzymaniem się od pracy, ale przedewszystkiem służbą Bożą. I pierwszym obowiązkiem dnia tego jest wysłuchanie nabożeństwa i postaranie się o to, żeby wszyscy domownicy również to uczynili. W dzisiejszych warunkach, gdzie kościół prawie w każdej wsi się znajduje, mogą być wszyscy na nabożeństwie obecni i każda z naszych kobiet o obowiązku tym sumiennie pamięta, ale starajmy się jeszcze żebyśmy to wy-

pełniały nie jako pobożny zwyczaj, ale w prawdziwym duchu Bożym. Bo serdeczna modlitwa podczas ofiary Mszy św. przynosi nam więcej pokoju i zadowolenia, aniżeli jakiekolwiek przyjemności; ona unosi duszę człowieka w świetlane wyżyny w bliskość Boga i czyni człowieka większym i szlachetniejszym. Pamiętajmy więc o domownikach, także o służbie, ażeby wszyscy tak jak i my do Boga zbliżyć się mogli.

Więcej niż kiedykolwiek udzielajmy się w święta naszym małym, to jest dzieciom. Niedziela zgromadza bowiem wszystkich domowników, życie przemysłowe ustaje, biura i fabryki pozamykane, dzieci nie idą do szkoły, to też bardzo słusznie myśleć nie tylko o własnej osobie. Zajmijmy się dziećmi, zabawmy się z nimi, opowiadajmy im historye czy opowiastki, spełniajmy o ile możności ich prośby, a radość malców także i nam się udzieli.

Wychodźmy na wspólne przechadzki za miasto, w pole, na powietrze pomiędzy przyrodę, którą Bóg dla człowieka tak piękną stworzył i nie uchylajmy się od tego, choćbyśmy nawet coś innego do spełnienia mieli. Przebywanie bowiem na łonie natury cieszy ludzi czystego serca więcej, aniżeli inne zabawy. To też powinni wszyscy z kółka rodzinnego brać udział w takich przechadzkach, ażeby brak którego członka nie zaćmił swobodnego usposobienia.

Niech obiady niedzielne różnią się trochę od codziennych. Jeżeli kobieta zna się trochę na kuchni, nie będzie jej trudno bez nadzwyczajnych wydatków jakoś lepiej urządzić, a drobnostka taka przyczyni się dużo do uprzyjemnienia niedzieli. Prawda, że to taka materyalna rzecz w naszem życiu, ale dopuśćmy jej trochę po pracy i zmęczeniu cało-tygodniowem.

Uważajmy na ubrania odświętne. W obecnych czasach stosuje dużo rodzin tę zasadę, że trzeba zawsze być dobrze ubranym i nie robi pomiędzy niedzielą a dniem codziennym prawie żadnej różnicy. Dobrze, ale każda praktyczna kobieta będzie z pewnością nowych rzeczy szanowała, i najpierw tylko wyjątkowo w nich chodziła. Niechże więc tymi dniami wyjątkowymi będą właśnie niedziele i święta. Najsłuszniej to przecież, że się do kościoła najlepiej ubierzemy. Przecież Pan Bóg jest największym Panem i więcej Mu się poważania i względu należy, aniżeli najgodniejszemu na ziemi człowiekowi. Zresztą zwyczaj lepszego ubierania się w święta tak jest przyjęty, że razi nas z pewnością, jeżeli w dniu tym gorzej ubranego człowieka spotkamy.

Dużo mogłyby także wpłynąć kobiety na kupców, nieraz dosyć obojętnych względem święcenia niedzieli, gdyby wszystkie swoje zakupy w tygodniu uskuteczniły. Wtenczas przyczynilibyśmy się dużo do zachowania trzeciego przykazania Bożego, bo gdyby kupcy nie robili w święta interesów, przyszłoby z pewnością do tego, że składy zostawałyby w niedziele zamknięte.

Święta i niedziele nadawają się też szczególnie do spełniania dobrych uczynków, a mianowicie uczynków miłosierdzia. Szczególnie Boże Narodzenie, to święto maluczkich, i Wielkanoc, dzień tryumfu Zbawiciela, jakby na to istniały, żeby wszyscy biedni i bogaci czuli dobrodziejstwa chrześcijańskiego życia. Pomyślmy więc w dniach tych o potrzebujących biedakach, a przy pomocy dobrej woli będzie mogła niejedna z nas także i im ulgę sprawić. Niech w uczynkach dobroczynnych biorą udział także nasze dzieci; poznają wtenczas przykazanie miłości bliźniego i przekonają się także, że przyjemniej jest dobrodziejstwa wyświadczać, aniżeli je odbierać.

Zachowujmy i pielęgnujmy przytem w rodzinach naszych te uroczyste zwyczaje, jak naszą staropolską wieczerzę wigilijną przy oświetlonej szopce lub jarzącem drzewku, a na stołach z święconem naszego wielkanocnego baranka. Czy jest coś dla dziecka więcej miłego, jak owo uroczyste oczekiwanie, co mu te zbliżające święta przyniosą. Z smutkiem widzę, jak coraz częściej teraz zabierają matki swoje dzieci do składów, każą im wybrać rzecz jakąkolwiek i wręczają z słowami: to twój prezent gwiazdkowy. Jakąby mogły tą samą rzeczą zrobić przyjemną niespodziankę dzieciom i nadać jej o wiele więcej uroku. Czasy obecne chcą usunąć z przed oczu dzieci te wszystkie zwyczaje dawne i podania. Jestto błędem, bo właśnie zwyczaje narodowe przywięzują dzieci do rodziny, do domu, do kraju, a legendy i powiastki pobudzają ich fantazyę.

Również wspaniałemi świętami są dla kobiet wszystkie święta Matki Boskiej, które niby złota wstęga wiążą się przez rok cały. Cześć Maryi jest najpiękniejszym kwiatem chrześcijaństwa, a szczególnie naszego narodu. Wywołuje ona w duszy kobiety każdego stanu tyle uroku i miłości, że strata ich byłaby niepowetowaną.

Wkońcu przypomnę jeszcze owe wszystkie święta rodzinne, więc obchodzenie rocznic czy imienin. One nam właśnie dawają sposobność przekonania naszych najbliższych, czem dla nich jesteśmy i silniej łączą serca nasze miłością i przyjaźnią.

Oby wszystkie kobiety poznały, czemby mogły być w życiu, gdyby otoczeniu swojemu sprawić umiały takie błogie niedziele i uroczyste święta i jak dużo chwil szczęśliwych mogłyby życiu przysporzyć. Nie dawajmy się więc unosić jakimkolwiek żalom czy skargom, przeciwnie, zachowajmy zawsze swobodne usposobienie; wtenczas będziemy dla swoich tym jasnym promykiem słońca, i z łatwością będziemy umiały całą rodzinę swobodnie usposobić i sprawić wszystkim chwile zadowolenia.

Żona uczciwa ozdoba mężowi
I najpewniejsza podpora domowi;
Na niej rząd wszystek: swego męża ona
Głowy korona.

Żona mężowym kłopotom zabiega
I jego wczasu za wszystkiem przestrzega;
Ona wywabić troskę umie z głowy
Słodkiemi słowy.

Jan Kochanowski.

Rozmaitości.

20-go października. Jan Kanty, rodem Polak, z Oświęcimskiej ziemi, był ozdobą Krakowa między uczonymi. Kapłan oraz profesor przez wszystkich kochany okrasził wdzięczną mową Jagiellonów ściany. Spotkawszy raz wśród zimy staruszka bosego, dał mu z nóg swe trzewiki przez miłość bliźniego. Sam płaszczem się przykrywszy szedł spiesznie do domu a o tym czynie nie wspomniał nikomu.

25-go października. Jan z zakonu Franciszka, zwany Kapistranem, był z łaski Chrystusowej cudownym kapłanem. On w Polsce, w Węgrzech, Śląsku, w Czechach i Morawie najzjadliwsze choroby rozpędzał na jawie znakiem krzyża świętego. Stąd za łaską Pana wszystkie te trudy wielbią imię Kapistrana.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

„Zjednoczenie“, Stow. kobiet prac. w Szamotułach.

Ostatnie ogólne zebranie stow. naszego odbyło się dnia 22 września, o godz. ½4 po południu. Zagaił je czcigodny ks. patron. Po wspólnym śpiewie „My chcemy Boga“, i podaniu porządku obrad, powitał ks. patron wszystkie stow. i cieszył się z tego, że tak licznie przybyły na zebranie.

Przeczytano protokóły najprzód z ostatniego ogólnego zebrania, potem z zebrania okręgowego z Kąsinowa. Dalszy punkt porządku obrad był zajmujący wykład czcigodnego ks. patrona „O Częstochowie“. Z wykładu tego poznałyśmy, że pomimo świętokradztwa, popełnionego na cudownym obrazie Bogarodzicy, chwała dla Matki Najświętszej nie ustaje, czego dowodem liczne pielgrzymki, przybywające ze wszech stron Polski, aby tu u stóp Królowej Korony Polskiej złożyć cześć i pokłon. W komunikatach zarządu zaznaczył ks. patron, iż rewizya książek kwitowych wykazała, że niektóre stow. zalegają ze składkami, z tego powodu ks. patron nawołuje do regularnego płacenia składek miesięcznych. I te stow., które należą do kasy posagowej, aby uważały na ogłaszane serye w „Gazecie dla Kobiet“. Poczem przeczytała sekr. te starsze, które nie oddały do rewizyi książek kwitowych. Z powodu jubileuszu wspomniał ks. patron, że każde pismo uczciwe, wspomina dzisiaj imię ks. Piotra Skargi. Przy tej sposobności zachęcał do poznania życia zasłużonego kapłana, przez pilne czytanie dzieł o niem napisanych. Sekretarka.

Stowarzyszenie prac, katol. par. św. Jana w Poznaniu.

Zwykłe zebranie stow. odbyło się 15 września, które zagaił ks. wicepatron Jęsiek pochwaleniem Pana Boga. Po przeczytaniu kandydatek i protokółu nastąpił wykład p. przewodniczącej. „O mężnych niewiastach“. W pięknej treści przedstawiła prelegentka kilka kobiet, które swą dzielność okazały w pracy dla społeczeństwa. Również zajmujący jako też piękny wykład był p. Rybakówne, wygłoszony na temat: „Przyzwoitość i grzeczność“. W komunikatach zarządu ogłosił ks. przewodniczący zebranie starszych na przyszłą niedzielę, tak samo uprasza, by oddano książki do biblioteki. Sekretarka.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Piotronkach.

Zebranie Tow. kobiet pracujących w Piotronkach odbyło się dnia 29 września o godz. 5-tej po południu. Z powodu nieobecności ks. patrona, zebranie zagaiła pani hrabina Bnińska. Pieśnią „My chcemy Boga“ rozpoczęto zebranie. Następnie przeczytała sekretarka protokół z ostatniego zebrania. Potem zainteresował nas wykład pani hrabiny na temat: „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach i chorobie“. Dowiedziałyśmy się, w jaki sposób leczy się oparzenia, stłuczenia, skaleczenia, złamania kości itd. W dalszym ciągu przypomina pani hrabina o „Opiece dworcowej“, również ostrzega, by nie nawiązywać rozmowy z ludźmi obcymi w wagonach. Następnie mówiono o warsztatach tkackich, kołowrotkach i tkaninach (pstruchach), które się jeszcze w Piotronkach i Alyrodzie znajdują. Przypomniała nam pani hrabina, że do naszej „Czytelni ludowej“ nadeszły nowe książki i zachęcała, ażeby korzystając z długich wieczorów, książki czytywać. Zofia Grabowska, sekr.

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kup. w Poznaniu odbyło zwykłe zebranie dnia 9 b. m. Po zagajeniu zebrania przez ks. patrona oraz załatwieniu zwykłych formalności wygłosiła wykład stowarzyszona p. Marya Michalska: „Życiorys poety Malczewskiego“ oraz streściła największy jego utwór „Maryę“, który to wykład uzupełnił ks. patron. W komunikatach zarządu oświadczył ks. patron, aby stowarzyszone jak najprędzej postarały się o odstemplowanie nowej karty zabezpieczenia w celu głosowania; przewodnicząca zachęcała panie do zapisywania się na kursa pisania maszyną i stenografii oraz na kursa kroju i szycia. Następnie uprasza, aby stowarzyszone oddały do piątku 11 października książki w bibliotece, celem oddania ich czytelni Kraszewskiego. Do wyćwiczenia chóru na zabawę zimową zaangażuje zarząd dyrygentkę i prosi o jak najliczniejsze zapisywanie się na lekcye śpiewu. W niedzielę dnia 13 b. m. odbędzie się pierwsza herbatka zimową, a obchód Skargi dnia 23 b. m., na który rozdano legitymacye. Po deklamacyi p. Olejniczakównej solwował ks. patron zebranie.

OGŁOSZENIA

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu. Obchód ku czci ks. Piotra Skargi odbędzie się w środę dnia 23-go b. m., o godzinie 8½ wieczorem. O liczny udział członkiń i zaproszonych gości uprasza

Zarząd.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Październik.)

22-go 1) o 8¼ stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie; 2) o 8¼ stow. prac. przemysł. parafii katedr. w Poznaniu.

23-go 1) o 8½ stow. żeń. młodz. kup.

27-go 1) o 5 stow. „Jedność“ w Inowrocławiu; 2) o 5½ stow. stow. kat. służby żeńskiej; 3) o 4 stow. kob. prac. w Ostrowie; 4) o 4 stow. „Zjednoczenie“ w Szamotułach; 5) stow. kob. prac. w Łobżenicy; 6) o 5 stow. kob. prac. w Tarnowie.

29-go o 8¼ stow. „Zgoda“ w Inowrocławiu.

(Listopad.)

3-go 1) o 2 stow. prac. par. Jeżyckiej; 2) o 8¼ stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie; 3) o 5 stow. „Jedność“ w Bydgoszczy. 4) o 5 stow. „Spójnia“ w Gnieźnie; 5) o 4 stow. kob. prac. w Pakości; 6) o 3 stow. prac. przem. parafii katedr.; 7) o 8 stow. kob. prac. w Lesznie; 8) o 4½ stow. żeńsk. młodz. w Środzie; 9) o 4 stow. kob. prac. w Antoninie.

Sprawozdanie Kasy głównej

od 1-go września do 30-go września 1912 roku włącznie.

Wypłata Kasy chorych.

Nazwa Stowarzyszenia	Nazwisko i imię stowarzyszonej	Wysokość odebranej sumy M	₰	Ogółem M
Stow. »Oświata i Praca« w par. św. Łazarza w Poznaniu.	Blumka Józefa	3	—	
	Czajka Katarzyna	10	—	
	Chrastkówna Franc.	10	—	
	Jaskólska Weronika	11	—	34,—
		34	—	34,—

Wypłata kasy posagowej.

Nazwa Stowarzyszenia	Nazwisko i imię stowarzyszonej	M	₰	Ogółem M
Stow. prac. konfekcyjnych w Poznaniu	Jankowska Helena	60	—	60,—
Stow. kat. służby żeńskiej w Poznaniu	Małecka Katarzyna	50	—	50,—
Stow. kat. prac. par. św. Jana	Kosber Marya	30	—	30,—
Stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.	Szudobaj Wanda (Po odc. 1 seryi i port.)	59	30	59,30
		199	30	199,30

Popierajmy kupców ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“. — Przy zakupnach prosimy powoływać się na ogłoszenia w piśmie naszem.





Za część inseratową odpowiedzialna A n i e l a W o l s k a z P o z n a n i a.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.